Tomasz Sosnowski

Nagłe olśnienie „Jestem szczęśliwy!”

Czytając książkę[1] doskonałego i legendarnego reportera „Polityki” Wojciecha Markiewicza czułem wstyd i zażenowanie. I to z kilku powodów. Po pierwsze uświadomiłem sobie, że powinienem czuć się szczęśliwy. Mieszkam, wprawdzie z rodzicami, w jasnym, przestronnym mieszkaniu w Warszawie, mam dostęp do Internetu i świetnych warszawskich bibliotek, mogę sobie pozwolić na podjęcie i kontynuowanie 4 letnich studiów doktoranckich z filozofii. Tak, moi rodzice dysponują niewielkimi, ale stałymi dochodami. Tak, nie mam stałej pracy. Tak choruję na rzadką chorobę neurologiczną i walczę od 3 lat o należną mi rentę. Jednak niemalże nie znam osób bardzo ubogich, chociaż wśród moich znajomych w wieku 25-35 lat mało kto dysponuje pracą na „normalnej”, nie „śmieciowej” umowie i własnym mieszkaniem. Co więcej, wielu z nich mogłoby uchodzić za hipsterów, czytają bowiem książki w języku angielskim, na zdjęciach na facebooku występują w modnych apaszkach lub fantazyjnych kapeluszach. Ale czy za uprzywilejowaną hipsterkę mogła by uchodzić moja kumpela - salowa, która zrobiła sobie zdjęcie na polu golfowym i z dumą prezentowała je znajomym? Czy za hipstera może uchodzić znajomy bezrobotny anarchista, który mieszka w Polsce B i mimo skończonych świetnych studiów nie może znaleźć pracy i opowiada o swoim ekstrawaganckim marzeniu, jakim jest hodowla lam? Moi znajomi, niejednokrotnie wyszydzani przez neoliberalną prasę humaniści, nie mogą sobie pozwolić na dzieci, chociaż niejednokrotnie je posiadają, gdyż „nie wszystko da się wymierzyć w walucie”. Jednak ich sytuacja nie jest tak tragiczna, jak osób opisywanych przez Markiewicza.

Kto jest najbiedniejszy – czyli na dnie

Jak twierdzi Autor biedy w przeciwieństwie do bogactwa nie da się mierzyć wyłącznie wysokością dochodu. „Nie sposób bowiem rozsądzić czy biedniejszy, a więc zajmujący wyższą pozycję na liście jest mieszkaniec węzła ciepłowniczego, czy też wysypiska śmieci żyjący ze zbieractwa i darmowych zup. A może wyżej powinna się znaleźć matka z ośmiorgiem dzieci, których tata i mąż coś zarabia, ale przepija wszystko? Gdzie umieścić 13 osobową rodzinę popegeerowską, żyjącą z jednego miesięcznego zasiłku wynoszącego 656 złotych?”- pyta dramatycznie Markiewicz.
Takich przykładów poplątania ludzkich losów daje mistrz reportażu jeszcze wiele.
Pierwsze trzy miejsca jego symbolicznej listy 100 najbiedniejszych Polaków okupują 20 letnia Joanna i jej dwoje dzieci. Pochodząca ze wsi, została po raz pierwszy zgwałcona przez pijanego ojca w wieku 16 lat. Następnie gwałcił ją brat, później odstępowano ją za „butelkę wina lub wódki”. Kamilę urodziła, gdy miała 17 lat, Sebastiana rok później – Kamila jest córką taty mówi patrząc niewidzącym wzrokiem w tłum - Sebastian nie wiem. Cała wieś się naśmiewała. Uciekła do Warszawy. Z Centralnego trafiła do sióstr pod Piasecznem. Cały czas płakała, siostry się denerwowały. W maju znów uciekła na Centralny. W opiece społecznej wiedziała się, że żaden zasiłek jej się nie należy, bo nie ma meldunku.- A tu, na dworcu, przynajmniej raz dziennie jest gorąca zupa dla dzieci - mówi. Gdyby nie ona już dawno bym ze sobą skończyła”. Widzimy tu, że bieda nie da się zawsze sklasyfikować jako zawiniona czy niezawiniona, często,

ale nie zawsze jest wynikiem pochodzenia z biednej i patologicznej rodziny, braku wykształcenia, przesądów („Cała wieś o tym mówi"), nieśmiałości („Siostry się denerwowały"), zrozumiałego braku odporności „Gdyby nie zupa już dawno bym ze sobą skończyła". Często jest wynikiem „mniej dramatycznego" ale nadal patologicznego zachowania członków rodziny jak u sklasyfikowanej na 19 miejscu 30 letniej Stasi, która uciekła gdy mąż dowiedziawszy się o jej chorobie nowotworowej zaczął ją maltretować. Stasia znalazła schronienie w hospicjum w Centrum Pomocy Bliźniego Marka Kotańskiego. Czy to instytucja samopomocowa, charytatywna, czy korzysta z pomocy państwa? Czy nadal istnieje? Nie wiem. Wiem jednak, że każdy ma prawo do normalnego szczęśliwego życia, do szacunku, dachu nad głową, zdrowia, posiadania rodziny. Często osoby potrzebujące, z głupoty, dumy, lub chęci chronienia najbliższych nie dają sobie pomóc. Jak emerytka, której syn zabierał 90 proc. emerytury. Jak mówi w książce pani Jolanta Sobczak z Ośrodka Pomocy Społecznej Warszawa–Wola „Jesteśmy bezsilni. Wystarczyłoby, żeby pani Helena podpisała oświadczenie, że większość emerytury, a sprawą zająłby się nasz prawnik. Ale Helena Z. nie chce się zgodzić na naszą interwencję, mówi „Przecież to moje dziecko. W dzielnicy mamy jeszcze co najmniej kilkanaście podobnych przypadków".

Obraz nędzy i rozpaczy

Markiewicz kreśli istny obraz nędzy i rozpaczy, jak z apokaliptycznych, przedstawiających potępieńców w piekle obrazów Hieronima Boscha.
Wielką zasługą Autora jest wyraziste sportretowanie w krótkich notkach zjawiska pracujących biednych, zjawiska, opisywanego systemowo dopiero od niedawna, sprzecznego z powszechnymi błędnymi wyobrażeniami na temat przyczyn biedy. Kilka lat temu, dając korepetycje z WOS-u w jednym z arkuszy maturalnych z tego przedmiotu zobaczyłem następujący obrazek, może wyjątkowy, ale dlatego utkwił mi w pamięci. Przedstawiał dwóch ludzi, obalających flaszkę, z których jeden mówił „Poszedłbym do pracy, ale odbiorą mi zasiłek". Trzeba było nazwać przedstawione zjawisko i podać jego przyczynę. Prawidłowe odpowiedź brzmiały „Bezrobocie", prawidłową przyczyną było „Lenistwo".
Otóż takie przypadki się zdarzają, jednak nie są częste. W Polsce przez wiele lat liczba bezrobotnych uprawnionych do pobierania zasiłku oscylowała i oscyluje w granicach 15-20 proc. W Stanach Zjednoczonych, ojczyźnie Wolnego Rynku uprawnionych do zasiłku jest 40-50 proc. bezrobotnych. Jednak tam, jako bezrobotnych liczy się tylko osoby aktywnie poszukujące pracy.
Zjawiskiem naturalnym jest, że osoby bezrobotne lub poddane długotrwałym ciężkim warunkom życiowym tracą energię, samoocenę, chęć do pracy, poczucie czasu. Pierwszy raz to zjawisko zostało opisane na początku lat 30-tych w książce „Bezrobotni Marienthalu". Opowiadała ona o codziennym życiu w zamieszkałej w znacznym stopniu przez robotników-socjalistów podwiedeńskiej osadzie Marienthal. Zrozpaczeni długotrwałym bezrobociem proletariusze, przestali dbać o swoją powierzchowność, nie nosili zegarków, obojętne im były pory dnia, męska duma, czy zajęcia w miejscowych klubach robotniczych.
Ironią jest, że wyniki badań przeprowadzonych przez lewicowych socjologów, częściowo z funduszy zdobytych przez nich z komercyjnych badań marketingowych zaprzeczały rozpowszechnionym wówczas i uważanym za naukowe marksistowskim stereotypom. Uciskani, bezrobotni proletariusze, nie mieli ochoty obalać kapitalizmu, społeczność pogrążyła się w apatii i dezorganizacji.

Praca nad zwalczaniem biedy, musi mieć charakter wielotorowy, polegać na uświadamianiu ludzi, którzy jej doświadczają lub mogą jej doświadczyć. Jednak to uświadamianie nie może przybrać charakteru użalania się, upokarzania, pogrążania się przez pracowników społecznych w rozpaczy. Świadczą o tym doświadczenia lewicowego amerykańskiego socjologa Richarda Sennetta. Dorastał on na chicagowskim osiedlu socjalnym Cabrini Green. Na tym osiedlu, wybudowanym z dobrymi intencjami w ramach socjalnej i interwencjonistycznej polityki Roosevelta New Deal mieszkali po wojnie zarówno czarni jak i biali biedni. Przykładowo matka Sennetta mimo posiadanego wykształcenia musiała wychowywać go samotnie. Na osiedlu obok czarnej biedoty, mieszkali biali inwalidzi i weterani wojenni oraz biali nędzarze, którym dopłacano by swoją obecnością dowartościowywali Afroamerykanów. Wszystko było pomyślane zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy psychologicznej i socjologicznej. Jednak wkrótce biali zaczęli się wyprowadzać, a cała społeczność mimo trwającego boomu gospodarczego popadła w stan wyuczonej bezradności. W latach 70. osiedle zostało opanowane przez czarne gangi a do końca XX wieku popadło w kompletną dewastację. Jako dorosły człowiek, Sennett, sam biały, powrócił na osiedle, by wziąć udział w spotkaniu mobilizującym czarną młodzież do edukacji. Mimo najlepszych chęci nie był w stanie prostymi słowami przekonać jej do zawodu socjologa. Z biedą trzeba walczyć, chociaż to walka ciągle ponawiana, nigdy niedająca się doprowadzić do zwycięstwa, często niedająca natychmiastowej satysfakcji.
Przykładem dylematów, jakie stawia przed obywatelami, ale i osobami zawodowo i naukowo zajmującymi się biedą i pomaganiem biednym jest przesiąknięty lewicową wrażliwością Franciszek I. Szczególnie znamienne są jego dwie wypowiedzi. Ganiąc nieuczciwych katolików-przedsiębiorców powiedział on „Jeśli ktoś chodzi na mszę w każdą niedzielę i przystępuję do komunii, można go zapytać: Zatrudniasz ludzi na czarno? Płacisz sprawiedliwą pensję? Odprowadzasz składkę zdrowotną i emerytalną?”.
Innym razem, dając wyraz swej skrajnej rozpaczy zawołał „Ta gospodarka zabija. Niewiarygodne, że nikogo nie porusza fakt, iż bezdomny starzec zamarzł na ulicy, a sensacją dnia jest spadek kursów akcji o dwa procent”.
Bieda ma zawsze twarz indywidualnego cierpiącego człowieka, walczącego jak zwierzę, choć nie zawsze racjonalnie, o przetrwanie. Jednak zwalczyć ubóstwo można często jedynie metodami administracyjnymi.
Życie dopisało do rankingu Markiewicza smutny aneks. Trzy pracownice ośrodka pomocy społecznej w N. poprosiły go o dopisanie do listy, gdyż zarabiają po 820 złotych.
Sam Markiewicz podsumowując po kilkunastu latach sporządzoną w 1999 roku listę, słodko gorzko napisał „Od tamtej pory wzrosły emerytury i renty, zasiłki, ale bardziej ceny. Czytelnicy „Polityki” pomogli kilkunastu rodzinom. Jedna z wielodzietnych rodzin dostała wersalkę z prośbą by korzystała z niej rozważniej. W 2002 roku tragicznie zmarł Marek Kotański.”
Wszyscy bywamy czasem w tarapatach, potrzebujemy pomocnej dłoni, czy to sąsiadów, czy to państwa, wszyscy bywamy podatni na chorobę biedy. Wszyscy mamy tylko jedno życie i prawo do przeżycia go szczęśliwie.

Tomasz Sosnowski

---
[1] Wojciech Markiewicz „100 najbiedniejszych Polaków”, Warszawa, Oficyna Wydawnicza

Przybylik, 2014.